

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Władysław Zawistowski

Dobry adres

Sztuka telewizyjna

Sopot, czerwiec 2002

Osoby:

EWA GROSSMAN,

około pięćdziesiątki; pewna siebie, światowa, zdecydowana – te wszystkie określenia, niewiele zazwyczaj znaczące w spisie postaci tym razem powinny zostać potraktowane na serio, gdyż to sama EWA jest osobą jak najbardziej serio, nawet jeśli świadomie teatralizuje swoje zachowania;

DOROTA DREWICZ,

dwudziestopięcioletnia mężatka; „gdzieś” pracuje, „coś tam” zaocznie studiuje. To „gdzieś” i „coś” są niedookreślone, gdyż jest to aktywność na miarę możliwości i ambicji DOROTY, pod każdym względem przeciętnych. A jednak DOROTA ma w sobie „coś” jeszcze; przytłumioną lecz nie uśpioną osobowość.

WALDEK DREWICZ,

jej mąż, trochę po trzydziestce; niedokończone studia, nieokreślone zajęcia, nieokielznane ambicje; autorowi nieco przykro to stwierdzić, ale nie pisał on tej sztuki z zamiarem obrony WALDKA DREWICZA...

REMEK,

brat DOROTY, trzydziestopięcioletni inżynier, dotąd pływający, teraz szuka szczęścia na łądzie;

ANIELA KOBIEŁOWA,

Sąsiadka DREWICZÓW, osiemdziesięcioczeroletnia emerytowana bibliotekarka, wdowa od osiemnastu lat; znacznie bardziej skomplikowana, niżby na to wskazywało jej prostolinijne obejście;

MECENAS TRZUSKOLASKI,

doradca prawny EWY ROSSMAN, sześćdziesięcioletni, bardzo reprezentacyjny;

Oraz w scenach retrospektywnych:

ANNELISE WÜRTZHOFFER

MAJOR SAWICKI

JEGO ŻONA

DZIEWCZYNKA

PORUCZNIK DRATWA

MILICJANT

DOCENT GOLDFARB

IRENA GOLDFARB

SEKRETARZ WALIGÓRA

MAŁGOSIA WALIGÓRA

ROMEK

LEKARZ

DWAJ MILICJANCI

Miejsce akcji:

mieszkanie Doroty i Waldka Drewiczów na najwyższym piętrze kamienicy z przełomu XIX i XX w., w atrakcyjnym punkcie dużego portowego miasta. Jednak to tylko adres jest atrakcyjny, samo mieszkanie znacznie mniej. Mieści się w oficynie potężnej kamienicy z frontonem wychodzącym na ruchliwą ulicę. W kamienicy mieści się wiele Bardzo Ważnych Urzędów, ale w oficynie przetrwało trochę komunalnych mieszkań, po części wykupionych, po części nie. Ich okna wychodzą na boczną, spokojną uliczkę i miejski park. Cicho tu i spokojnie.

Nasze mieszkanie mieści się na najwyższym czwartym piętrze, prawie pod dachem, przez co pełno w nim bokówek i różnych zakamarków, ale mało „powierzchni użytkowej”. Składa się z trzech pokoi, które dla uproszczenia będziemy nazywali Dużym, Lewym i Prawym. Większość akcji toczy się oczywiście w Dużym Pokoju, do którego prowadzi z klatki niewielki korytarz. Na lewo z korytarza – drzwi do kuchni, obok – łazienka. Mieszkanie jest bardzo zaniedbane i od niepamiętnych czasów nie remontowane.

Wszystko zatem – podłogi, drzwi, okna, karnisze, pawlacze, szafy ubraniowe, urządzenie bokówek, przetrwało w niezmienionym kształcie co najmniej od lat trzydziestych, a może i dłużej. Zapewne stało się tak dlatego, że żaden z lokatorów nie mieszkał tu na tyle długo, by zdążyć cokolwiek zmienić. Umeblowanie powinno być przeciętne, w miarę dostatnie, ale nie nowoczesne. Wręcz przeciwnie – niektóre meble powinny sprawiać wrażenie, jakby stały tu od roku 1907, w którym zbudowano tę kamienicę. Niezbędne elementy wyposażenia to: kredens, komoda, dwa-trzy fotele, stół, sofa. Ściany przynajmniej częściowo wyłożone starą boazerią dębową.

Na wprost drzwi wejściowych mieszkania Drewiczów – drzwi do mieszkania starej Kobielowej, jedynej sąsiadki na najwyższym piętrze.

Czas akcji:

Akcja sztuki toczy się współcześnie, w dużym mieście gdzieś na polskim wybrzeżu.

Scena 1

(niekonieczna, można zacząć od 2)

Nakładające się na siebie obrazy, nieco zamglone, może czarno-białe. Chyba powinny się różnić od scen „współczesnych”. To ważne, gdyż ta sekwencja obrazów z czołówki to równocześnie pierwsze wprowadzenie widza w nurt retrospektywny.

Obraz pierwszy:

mała dziewczynka w oknie na poddaszu, patrzy w dół, w stronę parku.

Obraz drugi:

spojrzenie z perspektywy dziewczynki – alejką parkową oddala się okutana płaszczami i szalikami staruszka, ciągnąc za sobą wózek dziecięcy wypełniony tobołkami. To ANNE LISE WÜRTZHOFER. Jest chmurno, wiatr zacina deszczem. Chwilami nie widać nawet haseł wymalowanych białą olejną farbą na murze parku, w perspektywie: MIN NIET! i ŚMIERĆ FASZYSTOM! Staruszka skręca w lewo, ginie z oczy dziewczynki.

Napisy czołówki.

Obraz trzeci:

ta sama alejka parkowa dzisiaj, ale nie od razu jest to oczywiste. W miejscu alejki, gdzie wcześniej skręciła staruszka pojawia się EWA GROSSMAN. Idzie w stronę kamienicy.

Obraz czwarty:

w tym samym oknie na poddaszu stara KOBIELOWA. Tkwi w tym samym miejscu i pozie, w którym przed pięćdziesięcioma siedmioma laty siedziała mała dziewczynka. Patrzy w dół, na nadchodzącą EWE GROSSMAN.

Scena 2

Mieszkanie DREWICZÓW. DOROTA, częściowo ubrana do wyjścia (wieczorowe ciuchy, lekki makijaż) krąży po mieszkaniu. Głośne pukanie do drzwi. DOROTA nie słyszy, bo właśnie wyszła do bocznego pokoju. Ponowne pukanie.

DOROTA (*krzyczy*)
Otwarte!!!! Dobrze, że jesteś nareszcie.

Drzwi otwierają się, wchodzi EWA GROSSMAN. Staje w progu, rozgląda się ciekawie.

DOROTA (*z sąsiedniego pomieszczenia*)
Przez ciebie się spóźnimy, zobaczysz, Waldek... Na dzień dobry będzie obciach i znowu nie dostaniesz roboty. A w ogóle to zapnij mi suknię.

Na końcówce tej kwestii DOROTA wchodzi do Dużego Pokoju w rozpiętej wyjściowej sukience. Na widok uśmiechniętej EWY płoszy się i cofa.

EWA (*z ogromną pewnością siebie*)
Jeśli mogę zastąpić pana Waldemara, to służę uprzejmie...

Podchodzi do DOROTY i zdecydowanym gestem zapina jej suknię.

EWA
Przepraszam, ale krzyczała pani „Otwarte!” tak zachęcająco, że nie miałam innej możliwości...

DOROTA (*zmieszana*)
To ja przepraszam, byłam pewna, że to mąż nareszcie wraca z miasta.

EWA (*z troską*)
Spiesz się pani?

DOROTA
No, właściwie tak... (*mimo woli zaczyna się EWIE tłumaczyć*) Mamy jechać na jakieś spotkanie... no ale Waldka ciągle nie ma, a na dodatek wziął samochód, więc sama pani rozumie... (*nagle się reflektuje*) jak to bywa. A czym mogę służyć?

EWA
Poszukuję państwa Sumińskich?

DOROTA (*nieco zdziwiona*)
Sumińskich?... Zaraz, coś mi się jarzy... (*zastanawia się*) Byli tu chyba jacyś Sumińscy przed nami, jeszcze za czasów komuny...

EWA

Jak za komuny – to pani nie może ich pamiętać.

DOROTA (*nie rozumie*)

Jasne, byłam za mała... Zresztą ja wtedy tutaj w ogóle nie mieszkałam... To mieszkanie mąż kupił kilka lat temu, właściwie przypadkowo...

EWA

Rozumiem, że nie od Sumińskich?

DOROTA

Oczywiście, że nie... (*zastanawia się*) Z tego co wiem, to oni wyemigrowali do Australii. Czasem przychodziły jakieś listy, więc je odnosiłam na pocztę, a tam jedna znajoma mi powiedziała, że prywatnie to ona wie, że oni emigrowali, ale służbowo pocztę i tak musi przekazywać. Wie pani jak to u nas jest. Normalne...

EWA (*stanowczo, nawet nad potrzebę*)

Nie wiem, jak to jest (*akcentuje*) u was. Dla mnie to absurdalne.

DOROTA

Pani... nie jest z Polski? Mówi pani doskonale... (*uśmiecha się*)

EWA (*ucina*)

Od dwudziestu lat mieszkam w Nowym Jorku. A po polsku mówię na pewno lepiej niż większość tutejszej populacji.

DOROTA

Waldek... to znaczy mój mąż wciąż myśli o Ameryce. Normalna obsesja. Mówi, że tylko tam można rozwinąć skrzydła.

EWA (*nieco oschle*)

Przedtem trzeba je mieć.

DOROTA (*zmieszana*)

No tak... na pewno. Zresztą Waldek już tam był, nawet sporo zwiedził... ale jakoś nigdzie się nie zaczepił. Może skrzydła miał za krótkie...

EWA

I co? Tutaj lepiej?

DOROTA (*nie ma ochoty o tym mówić*)

No wie pani... przecież to tak trudno porównać... Dla pani to jest pewnie regularny skansen, ale my staramy się tu żyć jak ludzie. Chociaż nie zawsze nam wychodzi...

EWA (*autorytatywnie*)

W Ameryce też patentów na szczęście nie rozdają, ale po miesiącu spędzonym w kraju widzę, że beznadzieja i gnuśność są tu nadal upartymi endemitami. Jak wszy, machorka, kalosze, bimber i kiszona kapusta. Brrr... to dziwaczne, że jeszcze pamiętam takie słowa?

DOROTA (*nie podoba jej się ten tekst, zgrywa się*)
Jaka szkoda, że nie przyjechała pani zimą!

EWA (*ostrożne zdziwienie*)
Dlaczego?

DOROTA
Zobaczyła by pani na ulicach pijane białe niedźwiedzie, oczywiście w kaloszach... Nie przesadzajmy... Tu jest po prostu inaczej.

EWA (*kręci głową*)
Pod tym „inaczej” kryje się na ogół „gorzej”!

DOROTA (*odcina się*)
Czyli jednak – inaczej, no nie? Z definicji. Nie chcę się z panią kłócić, ale czasami „inaczej” jest więcej warte niż „lepiej”.

EWA
Wiem... a „być” jest ważniejsze niż „mieć”. Są kraje, gdzie powtarza się to z lubością. Ale to pomylenie pojęć, dziecko. Przekona się pani sama, to przyjdzie z wiekiem. Jest tylko jeden standard jakości wszystkiego – od chleba po demokrację, i od sexu do biznesu. A powoływanie się na inność to ustępstwo na rzecz własnej słabości.

DOROTA (*uśmiecha się blado*)
A ja jednak mam swoje zdanie... Bo widzi pani... (*waha się*) Waldek, mój mąż, tak krążył po tej Ameryce, krążył, wydawał forszę od dziadków, a jednak się nie zahaczył... I nawet tych amerykańskich standardów ze sobą nie przywiózł. Tyle tylko, że zaczął się kapać codziennie.

EWA
To już sukces! A na Amerykę widać okazał się za słaby...

DOROTA
A skąd miałby brać siłę taki sobie mały facecik stąd, którego zawsze zmuszano do ustępstw – już od pieprzonej enerdownskiej spacerówki, i zasyfiałej szkoły, gdzie zawsze były zatkałe kible, aż do jakiejś głupiej pracy i wiecznego czekania na lepsze czasy?

EWA (*rozgląda się po mieszkaniu, zmienia temat tonem swobodnej towarzyskiej konwersacji*)
Ale przynajmniej macie państwo całkiem wygodny ten kąć do czekania. Stare budownictwo, solidne, ale trochę przyciężkie.

DOROTA (*niechętnie*)

No tak, kamienica dość ponura, ale za to cicho, park obok... To co z tymi Sumińskimi? Mogę pani jakoś pomóc?

EWA

Chyba nie ma takiej potrzeby... (*zastanawia się*) Cóż, państwo Sumińscy, również postanowili nie czekać biernie, a samemu ścigać swój los... (*rozgląda się*) A dom stoi, jak stał. I niewiele się w nim pewnie zmieniło od czasów, gdy pan inżynier zaczął marzyć o kangurach?

DOROTA

Nic się nie zmieniło... My tylko pomalowaliśmy, bo... bezustanny, by nie powiedzieć (*mocno akcentuje*) endemiczny brak gotówki uniemożliwił nam realizację śmiałych planów remontowych. Jeszcze jedno ustępstwo... A część listów do Sumińskich była z Ameryki... Może od pani?

EWA

Moje ustępstwa nie posunęły się aż tak daleko.

DOROTA

A po Sumińskich mieszkał tu niejaki Walusiak, taki „wesoly biznesmen”, może pani o nim słyszała?

EWA (*oficjalnie*)

Niestety, nie miałam przyjemności.

DOROTA

Przyjemności to z nim nikt nie miał. Ten Walusiak uwielbiał kupować. Jak miał kasę, to kupował wszystko naraz: sklepy, mieszkania albo ферmy drobiu. To miały być super inwestycje, ale jakoś nic nie wychodziło, no i potem Walusiak wszystko po kolei wyprzedawał. Za pół ceny, byle szybko. Wpadł w takie tarapaty, że musiał sprzedać nawet to ostatnie mieszkanie, w którym sam mieszkał. No i sprzedał nam je za pół ceny. Podobno, za pół. Okazyjnie. Przynajmniej tak mówi mój mąż.

EWA

A pani nie zna szczegółów?

DOROTA

Dlaczego nie, znam... Podobno Walusiak, kiedy już oddał nam klucze, pojechał prosto stąd do psychiatryka. Już dawno wyrobił sobie żółte papiery, więc był właściwie nietykalny. To była swego czasu głośna historia, może pani słyszała?

EWA

Nie, nie słyszałam, ale mam nadzieję, że ten jegomość przebywa nadal w jakimś zakładzie zamkniętym?

DOROTA

A skąd... Zjawił się tu jakoś z rok temu i zostawił swoje zamiary na wszelki wypadek. Całkiem do rzeczy wyglądał. Nawet się odpał w tym szpitalu. Zaraz poszukam.

DOROTA krząta się, szukając kartki z adresem w kredensie; EWA przechadza się po mieszkaniu, uważnie je oglądając. W pewnym momencie kilkakrotnie puka w ścianę.

EWA (*niespodziewanie*)

Własność hipoteczna, oczywiście?

DOROTA

Nie wiem, czy Waldek to załatwił... A właściwie dlaczego panią tak kręci to mieszkanie? Proszę sobie luknąć, jeśli ma pani ochotę.

EWA (*wstaje, zaczyna się przechadzać*)

Luknąć? A rozumiem... Uroczy amerykańizm... (*do siebie*) Coś jak koszerna MakŚwinia...

DOROTA (*znajduje kartkę*)

Właściwie to powinnam się już mocno poganiać, jeśli mamy zdążyć.

EWA

Już uciekam, racja. Ale... przecież pani i tak nie wyjdzie bez Waldka, prawda? Może pani zadzwoni do niego na komórkę?...

DOROTA

Bez sensu... rachunek i tak niezapłacony...

EWA (*z modulowaną nadekspresją*)

Więc nie ma z nim kontaktu? Okropne! No i jak tu wychodzi samemu? Ale tutaj też smutno, w tej pustej kamienicy. Jak w grobowcu...

DOROTA (*oschle*)

Proszę, tu jest adres Walusiaka...

Wyciąga w jej stronę kartkę z adresem, ale EWA nie wykonuje najmniejszego gestu.

EWA

Proszę się nie trudzić. Nie interesuje mnie ani Walusiak z psychiatryka, ani Sumińscy z Australii. (*po pauzie*) Prawdę powiedziawszy, interesuje mnie to mieszkanie.

DOROTA (*zdumiona*)

Aż tak się pani spodobało?

EWA

Powiedziałam, że mnie interesuje, a nie, że mi się podoba. Prawdę powiedziawszy, to tak sobie, nie za bardzo... (*czysto grzecznościowo*) A pani jak się tu mieszka?

DOROTA

Właściwie fajnie. To dobry adres. Śródmieście, ale cicho, park blisko, sklepy też, dworzec. Może nocą jest trochę ponuro, bo pod nami całe piętra biur są całkiem puste. Waldek żartuje, że tam straszy święty Biurokracy.

EWA (*nie słucha*)

Dużo państwo zapłaciliście Walusiakowi?

DOROTA (*spięta*)

Nie rozumiem, dlaczego pani pyta? Izba Skarbowa? Komornik?

EWA (*śmieje się radośnie*)

Za moich czasów była jeszcze Inspekcja Robotniczo-Chłopska... Czy mam ci, dziecko, pokazać swój paszport?

DOROTA

Proszę pani, jeśli Waldek... jeśli mój mąż... zrobił jakieś długi, albo ktoś ma coś na niego, to proszę nie ściemniać, tylko rozmawiać ze mną otwartym tekstem, dobrze?

EWA (*śmieje się*)

Ależ dziecko, niech pani się uspokoi. Po prostu chcę kupić to mieszkanie. Ale wcale nie dlatego, że pani mąż ma długi.

DOROTA (*niepewnie*)

Kiedy... ono nie jest na sprzedaż.

EWA

Moja droga, wszystko jest na sprzedaż, to tylko kwestia ceny. I dlatego pytam, ile za nie daliście?

DOROTA

Już mówiłam, że nic nie sprzedajemy... (*po pauzie*) Ale dobrze, powiem pani... Mąż kupował, jak dostał spadek po dziadkach, a trochę mu jeszcze zostało, jak wrócił z tej swojej rajzy po Ameryce... I nawet nie kupował po to, żeby tu mieszkać, tylko chciał sprzedać z zyskiem, ale potem tak jakoś wyszło. Zresztą tej jego kasy nie starczyło, musiałam jeszcze sprzedać swoją kawalerkę.

EWA (*niecierpliwie*)

Nieważne, ceny się zmieniają. Teraz idą w dół... (*zdecydowanie*) Mam następującą propozycję: mieszkania w tej części miasta kosztują 3000 zł za metr, przynajmniej teoretycznie, bo trudno dostać taką cenę... Tu jest prawie osiemdziesiąt metrów...

DOROTA (*zaskoczona*)
Siedemdziesiąt siedem...

EWA
Jeśli już chcemy być drobiazgowe, to dokładnie siedemdziesiąt osiem i pół.

Od tego momentu EWA zaczyna mechanicznie, ale szybko kreślić wszystkie cyfry w małym notesie, który wyjmuje z torebki – robi to biegle, jak doświadczony pośrednik w handlu nieruchomościami.

DOROTA
Sorry, skąd pani wie, jaki tu jest metraż?

EWA
Powiedzmy, że z doświadczenia. Zakładam, że tu jest osiemdziesiąt metrów... razy trzy tysiące, to dwieście czterdzieści tysięcy. Ja daję trzysta na rękę w gotówce. Trzy miliardy na stare pieniądze. Za ten stan, jaki tu jest. Proszę się dobrze zastanowić, bo to wyjątkowa okazja, a ja nie mam czasu. Muszę wracać do Nowego Jorku.

DOROTA (*nieco bezradna*)
Już powiedziałam, że to mieszkanie nie jest na sprzedaż.

EWA
Ależ dlaczego, moja droga? Co panią łączy akurat z tym miejscem? Przecież pani się tu nie urodziła, ani nie wychowała, prawda? To tylko ką... jak pani to powiedziała... „do czekania na lepsze czasy”. A po czekać? Lepsze czasy trzeba prowokować, nęcić... A pani nie może wyjść z tego bunkra przeciwlotniczego. Chyba, że do starej Kobielowej... Tu nie ma sąsiadów, same biura i biurokraci, setki urzędników, setki migających ekranów komputerów, br... zimą to musi być ponure...

DOROTA (*przybita*)
Skąd pani to wszystko wie?

EWA
Patrzę, widzę... zresztą nie trzeba widzieć, żeby wiedzieć...

EWA podchodzi do okna i nagłym gestem odsłania stopy, które uwalniają chmury kurzu; za oknami rzeczywiście rozbłyska ekranami komputerowych monitorów przeciwległa ściana biurowca.

EWA (*domyślnie*)
Nigdy pani nie odsłania tych stóp?

DOROTA

Bardzo rzadko... Wolę swoją elektryczność niż cudzą.

EWA

No i co to za miejsce do mieszkania? O, to nie jest wieża świętych godów, niech pani mi wierzy!

DOROTA (*stanowczo*)

To nie pani sprawa, proszę przestać mnie męczyć! (*EWA chce coś powiedzieć, ale DOROTA jej nie pozwala*) A po polsku to może mówi pani bez błędów, ale nie moim językiem.

EWA (*z emfazą*)

Przeżyłaś kiedyś swoje święte gody, dziecko? Gdyby tak było – nie przeczyłabyś! A jeśli nie, to uciekaj stąd i szukaj ich spełnienia... To nie są tylko staroświeckie słowa.

DOROTA

Ładnie to pani recytuje, ale proszę się nie wtrącać w moje życie. Gody godami... a życie to strasznie dużo zwyczajnych malutkich dni, i godzin jak ten kurz... (*macha rękami, kurz rozwiewa się*) I one wszystkie są tutaj, siedzą w każdym kącie... A ile się pogubiło...

EWA

Teraz ja nie rozumiem pani języka... Mury nie mają żadnej treści – ani sentymentalnej, ani duchowej. Za to mają swoją wartość materialną. Co prawda Walusiakowi inwestycja nie wyszła, ale przecież Waldek też chciał szybko obrócić lokalem? Więc może wyjdzie, co? Interes bez ryzyka.

DOROTA (*oschle*)

Zaczynam żałować, że tak szczerze z panią rozmawiałam. Żadne inwestycje mnie nie interesują i w ogóle skończmy tę rozmowę.

EWA

Jasne. (*wstaje*) Tylko proszę bardzo – niech pani powtórzy moją propozycję mężowi. I proszę pamiętać, że bardzo się spieszę.

DOROTA (*prawie niegrzecznie*)

Na pewno wszystko powtórzę mężowi.

EWA

Świetnie. Jutro się z wami skontaktuję. Tu jest moja wizytówka - proszę.

DOROTA (*czyta*)

Ewa Grossman. Jestem Dorota Drewicz.

EWA

Wiem, dziecko, widziałam tabliczkę na drzwiach. No, pójdę już... (*zatrzymuje się na chwilę, stukając w ścianę*) A mury są nadal mocne, zdrowe... (*podnosi na moment do góry, jakby*

mechanicznie, obrazek wiszący obok drzwi) No i rzeczywiście dobry adres... Do widzenia. Wróć jutro.

Trzask wyjściowych drzwi. Zamyślona DOROTA wyciąga z szuflady kredensu kalkulator i zaczyna coś ze skupieniem obliczać.

Scena 3

Donośne pukanie, prawie równocześnie otwierają się drzwi wejściowe. Wchodzi WALDEK, dwa kroki za nim REMEK.

WALDEK
Ahoj, na pokładzie!

DOROTA
Waldek! Jesteś nareszcie! Cześć Remek, strasznie dawno cię nie widziałam. Na długo przyplynałeś?

REMEK *(całuje ją przelotnie w policzek)*
Cześć siostrzyczko. Mam nadzieję, że na zawsze.

DOROTA
Przepraszam cię, Remek, że jestem taka wkurzona. Ten koleś miał być w domu dwie godziny temu. Idziemy na imprezę do faceta, który może mu dać pracę, ale Walduś oczywiście się spóźni i będzie po ptakach.

WALDEK
Pieprz to, Dorota, nigdzie nie jedziemy. Spotkałem Remka i zagadaliśmy się przy piwie, ale nie żałuj, kochana, bo mamy świetny pomysł na interes.

DOROTA
Po ostatnim zostaliśmy z tysiącem krasnali ogrodowych. No i rybka kwaśna. Teraz też tak będzie. Remek za miesiąc zwieje na morze, a ty zostaniesz z jakąś kaszaną.

REMEK
Ja ci wszystko spokojnie wytłumaczę. To czysta sprawa.

DOROTA
Dobrze, możemy nigdzie nie iść. Zresztą musimy pogadać. Siadaj, Remek... A ty, Waldek, powiedz teraz co to była za baba?

WALDEK *(odrobinę niespokojnie)*
Ależ jaka baba, kochanie?

DOROTA
No ta... *(sięga po wizytówkę)* Ewa Grossman z Nowego Jorku...

WALDEK *(nagle zrozumiał, węszy)*

Czekaj... minęliśmy jakąś kobietę na dole. Perfumy doskonale... To musiała być ta sama. (*znów węszy*)

DOROTA

Więc jej nie znasz?

WALDEK

Ależ daję słowo, że nie. Przysięgam.

REMEK (*śmieje się*)

Ja też przysięgam. Minęła nas bez słowa.

WALDEK

Czegoś ci babsko nagadało?

DOROTA

O co w tym chodzi, to ja nie czytam. (*stanowczo*) I mam nadzieję, że ty też nie... Ona chce kupić nasze mieszkanie.

WALDEK

Przecież nie dawaliśmy ogłoszenia.

DOROTA (*agresywnie*)

Chyba, że ty dałeś, a mnie zapomniałeś powiedzieć?

REMEK (*zdumiony*)

Chcecie... sprzedać chatę?

WALDEK

Temat jest dla mnie całkowicie nowy, ale ja jestem otwarty na wszystkie tematy.

REMEK

To chcecie sprzedać, czy nie?

DOROTA

Ależ nie chcemy! I to jej powiedziałam.

WALDEK

A co ona na to?

DOROTA

Ona na to, że wszystko jest na sprzedaż i że to tylko kwestia ceny...

WALDEK

Proszę bardzo – zdeterminowany negocjator!

REMEK

No i powiedziała swoją cenę?

DOROTA

Trzysta tysięcy. Ale natychmiast, bo ona musi wracać.

REMEK (*zdumiony*)

Trzysta tysięcy? Za to mieszkanie? Czyli trzy miliardy? Ktoś tu chyba zwariował?

DOROTA (*też zdumiona*)

To naprawdę tak dużo?

REMEK

Ogromne przebicie. Zarobicie na czysto sto tysięcy...

WALDEK (*kompletnie oszołomiony*)

Czekaj, czegoś tu nie rozumiem. Przecież sami wiecie, jak trudno jest sprzedać mieszkanie. (*wyciąga z kieszeni pomiętą gazetę*) Popatrzcie (*przerzuca pośpiesznie płachty*) Całe kolumny ogłoszeń: sprzedam, wynajmę, z powodu wyjazdu sprzedam niezwłocznie... Ceny poleciały, a tu raptem – takie przebicie?

DOROTA

Ja ci tylko powtarzam jej propozycję... Na którą odpowiedziałam jasno... i to samo, Waldek, powtórzę tobie, aż ci zajara w łepetynie: (*dobitnie*) to mieszkanie nie jest na sprzedaż!

WALDEK

Spokojnie, Dorota... Kumam na bazie. Jasne, że nie jest na sprzedaż.... Ale sama pomyśl: sto tysięcy czystego zysku. W keszu!

DOROTA

Co wy ściemniacie o jakimś tam zysku? Przecież to jest kompletna abstrakcja! Będziemy mieli trzysta tysięcy, ale nie będziemy mieli gdzie mieszkać!

WALDEK

To fakt nie podlegający negocjacom. Ale tak właściwie, Dorota... co za różnica, gdzie będziemy mieszkali? Wiecie, że w takich Stanach na przykład, to ludzie się przenoszą co trzy-cztery lata, po całym kraju. A to East Coast, a to Kalifornia, potem Floryda, następnie Teksas...

REMEK

Potem Starogard Gdański, Wejherowo i Trąbki Wielkie.

DOROTA

A ty, Waldek, pracy i tak nie znalazłeś nigdzie. Ani w Teksasie, ani w Trąbkach...

WALDEK

W Trąbkach zacząłem dobrze, ale naczelnik gminy okazał się palantem.

DOROTA (*z naciskiem*)

A wracając do mieszkania...

WALDEK (*szybko*)

Jakby tak spojrzeć na to rzeczowo, bez bajeru, to nasze mieszkanie ma same wady. Po pierwsze: za dużo miejsca, po drugie: za wysoko, no i te pieprzone urzędasy wszędzie dookoła, to po trzecie. Jezu, dobrze, że oni już przeszli na komputery, bo wyobrażam sobie, co tu się działo, jak stukało pięćset maszyn do pisania naraz... To pięć. No, a w nocy ponuro.... To sześć. I Święty Biurokracy to siedem. Krótko mówiąc, same wady. Chętnie wyprowadziłbym się do jakiegoś osiedla za obwodnicą. Sama zieleń, powietrze, piesek jakiś, grillować można, te rzeczy....

DOROTA

Wiem, wiem... błoto zamiast chodników i autobus raz na godzinę, bo akurat nie ma na benzynę, albo tłumik się urwał... Spadaj, Waldek, w podskokach.

REMEK (*wzdycha*)

A z psem trzeba po weterynarzach latać.

WALDEK (*wzdycha teatralnie*)

Ale sto tysięcy! Pomyśl tylko, Dorota, żywa kasa!

DOROTA

No, a co ty myślisz, Remek?

REMEK

To za ładne, żebym uwierzył. Fakt, że ta kasa akurat w tej chwili, to ratowałyby nam życie... Mnie i Waldkowi... Musimy tylko troszkę wsadzić w wadium, a będzie robota dla nas obu...

DOROTA

Słyszałam takie bajki z dziesięć razy... Tam trzeba dać w łapę, tam kaucję, albo popić z kimś ostro albo pojechać... Tylko, że potem jakoś gubią się wizytówki tych koleśków, a numery komórek okazują się nieaktualne...

WALDEK

Sorry, ale potrzebuję kasy właśnie dlatego, żeby nie żebrać o robotę.

REMEK

Ja tam zwyczajnie nie wierzę w tę kasę. Zobaczysz, że ta kobieta w ogóle nie wróci. Ani jutro, ani nigdy... Sprawdź, zobaczysz, że komórkę ma wyłączoną. (*WALDEK szuka wizytówki, a potem wybiera numer na telefonie stacjonarnym*) A jeśli nawet wróci, to okaże się, że to jakaś świruska. Wydaje się jej, że jest *business lady* od *real estate*. Pełno tego wszędzie łązi...

DOROTA

Walusiakowi też się wydawało.

WALDEK (*z telefonem przy uchu*)

A adres w Nowym Jorku?

REMEK

Adres bardzo dobry. Ale przecież każdy może sobie wydrukować co chce na wizytówce, no nie?

WALDEK (*odkłada słuchawkę*)

Komórką ma faktycznie wyłączoną, ale nie wyglądała mi na świruskę.

DOROTA

Sami świrujecie... Ale to jest dziwna kobieta. Jakby rzeczywiście przyjechała z innego świata. Była zajebiście domyślna. Czułam się przy niej jak uczennica.

WALDEK

Mówisz, że ona przyjechała z Nowego Jorku? To na pewno Żydówka, mówię wam!

DOROTA

Dziwne masz problemy.

REMEK

Eeee... nie wyglądała.

WALDEK

A skąd wiesz, jak wygląda Żydówka?

REMEK

No dobrze, a ty skąd wiesz?

WALDEK

Nieważne skąd... Ale to by się zgadzało... bogata Żydówka powraca po latach, żeby odzyskać swoje mienie. Takie rzeczy, stary, się zdarzają.

DOROTA

Głównie w kinie.

WALDEK

A w sumie przewał.

REMEK

No tak, ale przecież ona chce kupić, a nie sprzedać.

WALDEK

Ona chce na nas zrobić dużą kasę, mówię wam.

REMEK

A to w jaki sposób?

WALDEK (*rozgorączkowany*)

Znacie tę historię o facecie, który przechodził ulicą, rzecz jasna w Londynie... no i raptem zatrzymał się, wszedł do jakiegoś domu i zaproponował, że go kupi w całości za bardzo dobrą cenę. W złocie. Więc kupi, ale pod warunkiem, że dostanie wszystko – razem z meblami i innymi manelami. A kiedy już transakcja była zawarta, wziął z całego domu tylko jedną małą filiżankę. Bo zobaczył ją na parapecie, kiedy szedł sobie ulicą. Rozumiecie? No co, nie kumacie... To była brakująca do kompletu dwunasta filiżanka ze słynnego serwisu cesarza Kung-Fu, czy jak mu tam, z mniej więcej XXXVII dynastii. Komplet był wart setki tysięcy funtów.

REMEK (*ponuro*)

Po warunkiem, że się miało tych jedenaście pozostałych.

DOROTA

Bardzo śmieszne, tylko, że to jest czwarte piętro i nic tu z ulicy nie widać. A poza tym nie sadzę, żebyśmy składowali na parapetach chińskie filiżanki jakichkolwiek dynastii.

WALDEK (*tajemniczo*)

Co tam my... My w ogóle nic nie mamy. Ale tylu ludzi mieszkało tu przed nami...

DOROTA (*przypomina sobie*)

Właśnie! Nie powiedziałam wam o Sumińskich. Tych, co mieszkali tu przed Walusiakiem. Grossmanowa o nich pytała.

REMEK

Pracowałem z tym Sumińskim w Technomorze, jeszcze zanim poszedłem pływać. Działał w Solidarności.

DOROTA

A potem wyemigrowali do Australii.

REMEK

I to się zgadza. Przynajmniej tak o nich gadano w Technomorze. Podobna ona miała tam brata. To znaczy nie w Technomorze, tylko w Australii.

WALDEK

Czekajcie, jacy znowu Sumińscy? Przecież mówiłaś, że ona przyszła kupować mieszkanie?

DOROTA

Najpierw pytała o Sumińskich, pokręciła się trochę, i dopiero potem z tym wyskoczyła.

WALDEK

No to sprawa jasna... Gdzieś tutaj jest filizanka!

DOROTA

Waldek, nie świruj, to nie jest film przygodowy.

WALDEK

Nie ma innej możliwości... Ona nie potrzebuje naszego mieszkania, ta cała Grossmanowa. To znaczy nie potrzebuje go, żeby w nim mieszkać, kumacie? Noga jej tu nie postanie, a tyłka nawet na krzesło nie posadzi. Ale widać coś tu jest w tej chałupie, na co ona filuje. Serio mówię, Remek. Coś tu musi być. Schowane.

REMEK *(sceptycznie)*

Niby co? Skarb?

WALDEK

A może i skarb? To stara kamienica, ściany grube. Może gdzieś jest jakiś sejf, albo skrytka...

REMEK *(przedrzeźnia)*

A może od razu cały sezam. Tylko trzeba trzy razy zapukać i znać zakłęcie..

DOROTA

Ona też pukała przed wyjściem. I pochwaliła, że mury stare, dobre...

REMEK

Jasne, że stare, jeszcze jak. Remontu od Niemca nie było.

WALDEK *(zamyślony)*

A widzisz... pukała... Bardzo dziwne... Gdzie dokładnie pukała, pokaż?

DOROTA *(pokazuje miejsce w pobliżu drzwi)*

Tutaj.

WALDEK *(puka niecierpliwie)*

Pewnie sprawdzała, czy coś nie jest w ścianie zamurowane. O, słyszycie, dźwięk tutaj jest zupełnie inny niż tutaj.

Puka jeszcze raz; nasłuchuje. Dźwięk w obu przypadkach jest zupełnie taki sam.

REMEK

Fakt, Waldek, zupełnie inny dźwięk!

DOROTA *(wciąga się)*

A potem jeszcze tak błyskawicznie zajrzała pod ten obrazek... *(pokazuje)*

WALDEK (*podnosi obrazek, bacznie przygląda się ścianie*)

No tak, jasna sprawa, tu kiedyś musiał być sejf! Po co by zaglądała akurat pod obrazek, co?

REMEK

Żeby sprawdzić, czy ściana dawno malowana... Przecież ona chce kupić to mieszkanie, tak? Więc ma chyba prawo je obejrzeć, nie?

WALDEK

Chyba sam nie wierzysz w to, co mówisz. Przecież my, cholera, nawet nie wiemy kto tu przed nami mieszkał? No bo Walusiak, Sumińscy, wszystko to ostatnie lata. A ta kamienica jest z 1907 roku. I gwarantuję wam, że przynajmniej od końca wojny nikt tu nic nie zmieniał.

REMEK

Bo to zawsze było służbowe mieszkanie, więc nie miał kto inwestować.

WALDEK (*gorączkuje się, zaczyna chodzić po mieszkaniu i pokazywać*)

No i sami popatrzcie... takie stare mieszkanie, pod strychem. Wiecie ile tu zakamarków... Bokówki, to raz. Pawlacze, to dwa, jakieś schowki, kominy... po prostu idealne miejsca, żeby coś ukryć. Chłopie... tu można by przecież w czasie wojny schować batalion Żydów.

REMEK

Może ta Grossmanowa sama tu się ukrywała?

DOROTA

No co ty, na to jest za młoda!

REMEK

To może w stanie wojennym?

DOROTA

A na to jest za stara.

REMEK

Niby czemu za stara? Starzy też działali.

DOROTA (*waha się*)

Chodzi mi o to, że ona tak dawno wyemigrowała...

WALDEK (*gorączkuje się*)

Ale Remek zasadniczo ma rację! Ona musi mieć coś wspólnego z tym mieszkaniem! Może sama tu kiedyś mieszkała, a może ktoś z jej rodziny. Ktoś, kto ukrył jakieś cenne rzeczy, rozumiesz...

DOROTA (*zamyślona*)

To prawda, że ona zachowywała się dość tajemniczo.